Nr 2

Głos Grzyż Genni

29 LISTOPADA 1861.

« Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę. »
J. Słowacki.

Smutne dzisiaj rozdzielenie na Emigracyi stało się powodem, że obchód rocznicy wiekopomnéj Nocy Listopadowéj, nie był święcony jako lat poprzednich, ogólném i serdecznem a prawdziwie budującem zebraniem szanownych jéj uczestników.

Rozliczne nowo potworzone, lub tworzyć się poczynające partye, stronnictwa, władze czy kommissye zbierały się, już to w różnych kościołach — już to następnie w różnych wynajętych na ten cel lokalach.

Polacy przybyli z kraju, poważni obywatele, a między niemi młodzież co z synowską miłością i uległością zbiegła się słuchać wytrawnych rad starszego pokolenia — w jego niewygasłem poświęceniu i jedności czerpać moc i namaszczenie— odebrać nakoniec rycerskie pasowanie do niedalekiéj z wrogiem walki — na rozdzierający ten serce widok atomowego już prawie rozdzielenia, bezcelowych kłótni, osobistych zawziętości, bolesnem przejęci zostali zadumaniem...

Niestety — rozumiemy teraz o ojcowie nasi! dla czegoście nam nie dali Polski wolnéj i szczęśliwéj.

Lat ubiegłych, dwa tylko bywały obchody dwudziestego dziewiątego Listopada. — Na jednym, nie liczni wprawdzie, zatraciciele narodowéj sprawy, krokodyle łzy wylewali nad swoją ofiarą którą rozbroili przez ręce Prussaków i Austryaków, — na drugim, cały

Hist. 1411/e

zastęp apostołującéj i walczącéj demokracyi zwykł był corocznie odnawiać swoją uroczystą przysięgę : poświęcenia ostatniéj kropli krwi dla wywalczenia utraconéj ojczyzny, — Obecni w Paryżu krajowcy garnęli się zawsze z zapałem tylko do ostatnich.

Dzisiaj, niepodobna już policzyć codzień mnożących się podziałów, a wszystkie tak sobie wrogie i zawzięte, wszystkie w tak namiętnéj osobistéj zapędzone walce, że roku tego z kraju do Paryża przybyli za paszportami rodacy, jako i za ostatnie wypadki prześladowana młodzież, nie chcąc brać udziału w téj bratobójczéj wojnie, ani takową bodaj swoją obecnością wzmagać, z wielkim smutkiem w żadnym z owych obchodów udziału wziąść nie mogli.— Gdyż, pomimo że wszyscy mówili o zgodzie i jedności; różne obchody pamiątki dwudziestego dziewiątego Listopada nacechowane były duchem tak stronniczym, tak widoczną była myśl odbycia szczególniejszego a nigdy nie zrozumiałego dla kraju pojedynku między ludźmi jednéj wiary politycznéj, celem wykazania liczby adherentów każdéj ze zmagających się koteryi, że nawet dla nieobrażenia jednych na drugich i zapobieżenia nieuniknalnym ztąd a nowym nienawiściom, usunięcie się to, nie tylko było najwłaściwszem ale i koniecznem.

Znaczna liczba naszych tułaczy również jak i my cierpiąca nad temi tak niewłaściwemi a gorszącemi objawami wewnętrznych kłótni, nie chcąc jednak rozstawać się w dniu tak pełnym wspomnień ze swemi towarzyszami ćwierćwiekowych trudów i boleści, udawała się na zebrania Listopadowe jak komu było bliżéj i dogodniéj.

Bodajby ci zacni mężowie zdołali trafić do przekonania powaśnionéj braci. Inni nakoniec zrozpaczywszy o wszystkiem samotnie się w domach swoich pozamykali.

Przejezdni zatem obywatele krajowi, młodzież czasowo bawiąca w Paryżu, między niemi wielu z tych co byli czynnymi w pamiętnych dniach przebudzenia się narodu ; nie mogąc mimo to zupełnie nie obchodzić pamiątki narodowéj jaką zawsze w kraju pomimo moskiewskiéj czujności o ile można było gromadnie święcili, zeszli się licznie wieczorem w Czytelni Polskiéj.

Zebrani przejęci całą uroczystością chwili, mianowicie w obec dzisiejszego stanu ojczyzny, nie uczcili tego obchodu żadnym bankietem ; każdy wzniesiony toast zdawałby się im pełnym zgrozy kielichem krwi przelanéj 27 lutego i 8 kwietnia. — Woleli w skupieniu ducha przenieść się w ojczyste strony, gdzie bracia nasi o téj saméj godzinie, pomimo zakazu wrogów jak pierwsi chrześcianie w katakumbach krzepią się wzajemnie a może wspominają o swoich oddalonych towarzyszach.

Obywatel Jan Kurzyna otworzył posiedzenie następującemi słowy:
Bracia !

Dzisiejsza trzydziestopierwszoletnia rocznica przez dyplomatyczne

/* Właśnie nie jednej wiary, i dla tego ta zwa[illegible]

złudzenia zatraconego powstania Listopadowego, po uczczeniu pamięci poległych w heroicznéj walce ojców naszych;—dla nas—przyszłych niebawem mścicieli ich krwi i trzydziestoletnich zniewag, na progu nowéj walki, staje znowu groźbą Jonaszowego napomnienia.

Wszakże to nie od oręża, na jakiem polu Termopilskiéj klęski do szczętu wyginęło całe pokolenie Listopadowych bohaterów!

Czy więc w Petersburgu — w koleżeństwie z carem wyhodowany *rozum stanu*, zatracił ojczyznę; co się sam przechwalał : że wszystkich sił i środków jakie miał pod ręką, dla zbawienia publicznego z umysłu nie używał — co obrońców jéj zdradziecko z pola bitew uprowadził i haniebnie do złożenia broni przymusił.

Czy winą tylko samych twórców powstania : że na osobistą, prywatną skalę mierząc czyn publiczny, z osobistéj skromności, obywatelskiemu hartowi nieprzystojnéj, uchybili się od swego dzieła, którego byli naturalnymi przewodnikami?

Czy nie całego bo owczesnego pokolenia—'nie całego narodu winą: że carskich Pyladesów, carskich finansistów, carskich jenerałów, carskich jurgieltników przeciw carowi chciał do walki stawić— carskim domownikom i carskim czynownikom powierzył swoją krew i zdał im spełnienie swojéj missyi względem Boga i ludzkości?

A raczéj — czy to nie są skutki tylko, a następne już przejawy, jednej głównéj, organicznéj wady — braku zupełnego pojęcia idei polskiéj — myśli przewodniczéj?

Tak jest — brak ten siły życiodawczéj w narodzie i idąca ztąd nieunikalnie a fatalnie wiara li tylko w osoby, sprawiły, że powstanie Listopadowe, mimo całego heroizmu walczących, było tylko bezwiednym konwulsyjnym ruchem — spazmodycznèm wysilaniem się niedobudzonego człowieka.

Instynktowo, chciano być — a nie wiedziano jak!

Zatraciwszy w pseudo-reformatorskich pokuszeniach zeszłego wieku : repuklikancką i demokratyczną tajemnicę Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów i Czarneckich, nie stworzywszy natomiast nic nowego — nie wiedziano jak napowrót zostać narodem.

Siła materyalna była wielka, niewyczerpalna jak sam naród i przestrzeń Rzeczypospolitéj — poświęcenie prawie powszechne — nie było jednak organicznéj myśli — nie wiedziano nawet gdzie granice Polski, a przecież choćby tylko dziadowskie kości, gęsto na kresach rozsiane wskazać ją powinny.

I udano się do doświadczonych i posiwiałych w moskiewskich zasługach mężów — bo, innego publicznego doświadczenia i innych publicznych zasług prawie już nie było — udano się do doświadczenia — jakby trzeba było doświadczenia aby się narodzić!

Niestety, nieszczęśliwi ci, którym nareszcie ani miłości kraju, ani patryotyzmu odmawiać nie chcemy — przyjąwszy obcy sobie, na-

rzucony ciężar, czynili co umieli — czego się przez długie nauczyli lata — służyli carom!

Dzisiaj — po tak smutnem doświadczeniu ojców naszych—wyzwawszy wroga do śmiertelnéj walki — my — ludzie nowego pokolenia i nowych nadziei, rozpamiętywając ich klęski, konania i rozpacze, baczmy pilnie, baczmy nieustannie abyśmy nie popadli w błędy za jakie oni już zginęli.

Nie zdołamy lepiéj uczcić ich pamięci, ani więcéj rozradować ich posępne duchy.

Trzyletnia, ukryta, wewnętrzna praca, samodzielnie podjęta w duchu zasad demokratycznych, wydała już swoje owoce i kraj cały rozbudzonym został. Takiego życia, takich nadziei, takiéj przedewszystkiem wytrwałości, nie pamiętamy: ani my świadkowie czterdziestego ósmego, ani starsi od nas uczestnicy nocy Listopadowéj.— Nie upłynęło kilka miesięcy, a Polska, nie pytając się niczyjego pozwolenia, dla całego świata *jest.*— Nieśmiertelna i wielka, jak myśl Boża wcielona w łono całego narodu — kłamcą, kto jéj nie widzi!

Już w poczuciu wspólnego obowiązku zniknęły różnice religii niedawno jeszcze po nieprzyjacielsku dzielące dzieci jednéj matki.— Wnet zniknąć muszą różnice stanów, w paryasowem poniżeniu i oddaleniu od sprawy ojczystéj trzymające całą massę narodu na korzyść uprzywilejowanéj mniejszości. — Nie będzie już więcéj ani *starszych* ani *młodszych* braci.

Baczmyż tu pilnie — abyśmy brakiem *organicznéj myśli*, lub małością celów, lub miernością środków — nie skarlili, nie zgasili całego zapału, całego nadludzkiego poświęcenia jakie osłupiły już ciemięzców naszych a wywołały podziw i uwielbienie przychylnych nam lub nieprzychylnych, o co mniejsza, rządów i narodów.

Każdy naród jest twórcą swojego losu, jedynym arbitrem i sędzią swéj woli.

Nie szukajmy zbawienia gdzie go dla nas nie masz.

Jak nie przypadkową i nie losową była tysiącletnia exystencya Polski, tak i dzisiaj, byt jéj polityczny nie zależy od postronnych a losowych pomocy i przyjaznych okoliczności.

Pomoc — to ramiona nasze — a okolicznością... czyż nam jeszcze nie jest sromotne biczowanie siotr i matek naszych!

Pamiętajmy, że nie przystoi czynić to tylko, co łatwo a wygodnie, ale co jest prawem i nieubłaganym dla nas wszystkich obowiązkiem.

Idźmyż więc tak daléj, zgodnie a wytrwale, nie zważając na zemstę wrogów ani na rozpaczliwie przytrzymującą nas za poły kontrarewolucyę. Odtrąćmy ten pocałunek judaszów i podawane nam obłudnie dłonie! A idźmy ciągle, nieustannie, bez zdradnych spoczynków,

póki nam ostatniego tchu wystarczy : aż do zupełnego zdobycia wolności dla całego ludu polskiego — i ostatniéj stopy ziemi całkowitéj obszerności odwiecznych granic Rzeczypospolitéj.

Przy nas prawda—a więc miłość—a więc moc co daje zwycięztwo. Widzieliśmy jak się zgięły bagnety barbarzyńców na piersiach w których mieszkała prawda a biły wielkie, proste obywatelskie serca. O nie także, rozbił się był zupełnie (niestety nie na długo) : i wiekowy egoizm i żadnemi zaklęciami nieprzebłagana zatwardziałość — a ogrzało wszystko na sta mil w około.

Idźmyż więc śmiało naprzód! —ni na prawo, ni na lewo się nie oglądając z tą naszą Ewangielją, któréj świadectwo dali Konarscy i Wiśniowscy u stóp swoich szubienic i pręgierzy —a teraz na bruku warszawskim ci niedawno towarzysze nasi a dzisiaj ostatni bodaj męczennicy; bo ona tylko jedna, zdolna jest wszystkie siły narodu, całą jego potęgę z pod społecznego i politycznego jarzma wyważyć i tym nieodpartym taranem dwudziestomilionowego ludu strzaskać duszące go okowy.

Następnie znany patryota i publicysta czeski Józef Frycz, zabrawszy głos, słowami pełnemi uczucia rozwodził się nad nieszczęściami swego narodu, tego najbliższego nam brata po krwi i niedoli. To też gdy wspomniał o wiekowéj walce Czech przeciwko falącym się z Zachodu nieustannie Niemcom — o téj bohaterskiéj szlachcie, co cała bez wyjątku poległa pod Białą Górą w obronie zagród i wiary ojczystéj — o głuchéj potém, grobowéj przez dwa wieki ciszy — a nakoniec, o nowym brzasku życia i dzisiejszych przygotowaniach mających na celu rozpoczęcie nowéj walki; wszyscy obecni Polacy gorącemi oznakami objawiali swoje braterskie współczucie a wystąpiwszy jeden z poważnych obywateli uściskał go imieniem « *braci Polaków.* » Wtedy rozrzewniony mówca, przytaczając liczne dowody sympatji ludu czeskiego dla sprawy naszéj ; mówił o powszechném poruszeniu umysłów w Czechach na odgłos hasła Listopadowego w 1831 r. i powszechnéj żałobie po upadku naszéj rewolucji. Nakoniec, zestawiając dzisiejsze położenie swojéj i naszéj ojczyzny, w imie wspólnéj krwi i wspólnych nadziei, imieniem Chechii nowéj, ująwszy na świadectwo rękę zagajającego posiedzenie zapewniał zgromadzonych : o niecierpliwéj gotowości czeskiéj młodzieży walczenia obok nas, pod jednemi sztandarami za wolność i niepodległość.

Po nim, właśnie z powodu odpieranego zarzutu przeciw Czechom pansławizmu, jeden z grona powstawszy, temi niemal przemówił słowy :

...... Niewiem czy panslawizm mógłby kiedykolwiek zbawić Chechów czy nie? ale że dla Polaków na nic się nie zdał, to pewna.— Wprawdzie te kilka liberalnych partyj jakie się w Rossyi, od pewnego czasu poformowały i szerzą się z niesłychaną szybkością,

pomimo że się całkiem różnią w zasadach jedna od drugiéj, niezawodnie rozsadzą ten gmach kolosalny którego bramy tak się szczelnie pozamykały by nie dopuścić do środka ani jednéj iskierki europejskiéj cywilizacyi; nam do tego ręki przykładać nie potrzeba, bobyśmy na tém nic a nic nie zyskali. — Rossyja wolna, tak samo Polski wyrzec się nie zechce jak się jéj dziś nie wyrzeka, a jeśli nam w nagrodę prawie wiekowego cierpienia i krwi za jéj wolność wylanéj rzuci odniechcenia choćby najliberalniejszą konstytucyję (nic nadto bowiem zrobić nie może) to wcale nas niezadowalniając, zagrodzi nam zupełnie drogę do zdobycia sobie jedynie naszym celem będącéj niezależności. — Niema wątpliwości: że oczy liberalnych partyj moskiewskich całkiem zwrócone są na nas w nadziei, że nasze powstanie absorbując pewną część siły zbrojnéj ułatwi im osiągnięcie zamierzonych przez nich celów, a co najwięcéj oszczędzi im ofiar przy ostateczném wystąpieniu. — W téj to nadziei panowie, Hercen przemawia do nas w imieniu braterswa, a nawet w ostatnich czasach ledwo że nie gwarantuje nam zupełnéj niezależności.— W téj to nadziei proffessor Kostomarow w Petersburgu, chodzi na nabożeństwa za poległych w Warszawie Polaków do kościoła katolickiego — ależ z drugiéj strony, posłuchajmy co mówi ks. Dołhorukow, i co wreszcie powie cała Moskwa jak zepchnie z tronu despotycznego Cara i zasiądzie do rady. — Nie panowie, myśmy nie powinni ani prosić kogo o pomoc, ani téż komu pomagać. — Wolimy sami z moskiewskiego nieładu skorzystać i oszczędzić sobie ofiar; a gdyby już nam koniecznie wypadło zaczynać, to nigdy ani w porozumieniu, ani tém bardziéj za poradą lub zachętą Moskali, bo oni pewno naszéj dobréj wiary na złe użyją. — Słyszałem że kiedyś ś. p. J. Lelewel zapytany o zdanie w tym przedmiocie odpowiedział: « Że pierwéj niż podać dłoń bratnią Moskalowi należy go tą samą dłonią wprzódy silnie uderzyć — żeby wiedział że silna. »

Daléj mówiący zwrócił uwagę słuchaczów na kraj — szukał w nim materyjałów do walki, starał się przekonać że jeśli ich niema jeszcze dosyć, to główną przyczyną temu, brak zrozumienia przez wszystkie klasy narodu że jedynym warunkiem dobrego bytu politycznego, jest bezwarunkowa wolność, i że ta dobrze zrozumiana jest dopiero najlepszém prawem do którego dążyć potrzeba — że nakoniec za przyczynę tego żeśmy jeszcze nie wszyscy zasmakowali w wolności uważać należy okoliczności w których nas dotąd zawsze stawiali nasi gnębiciele; lecz że potrzeba mieć nadzieję sądząc po tém co się dotąd w kraju naszym stało, że bardzo prędko wszyscy się na jedno zgodzimy, nie tylko co do celu, ale i co do środków, i w nagrodę otrzymamy tę wolność któréj dzisiaj chociaż wszyscy pragniemy ale nie umiemy się wszyscy jeszcze o nią upominać.

Po czém, aż do końca zebrania nowo przybyli opowiadaniem

świeżo zaszłych wydarzeń i idącą ztąd ożywioną rozmową nadali obchodowi temu szczególniejszy, serdeczny charakter, jaki cechuje dzisiaj każdy akt — każde wystąpienie narodowe.

Genua, 4 Grudnia 1861.

Znowu minęła jedna rocznica pamiętnéj nocy Listopada, przybył rok jeden do ciernistego wieńca tylu lat niewoli, — tylko krwią poczciwą rumieńszy, — tylko prawdziwiéj polski, rycerski więcéj.

Nieliczne grono świeżych wygańców, po raz pierwszy na pielgrzymce, wśród puszczy święciło tę nową paschę polskiego zakonu. O téj saméj godzinie i w kraju wszystkie serca jednėm zadrgały biciem, — tak samo w uroczyście cichém skupieniu myśl każda wytężyła się w rozpamiętywanie boleśnie drogiéj i boleśnie pouczającéj chwili.

I jeszcze raz wybiła szósta godzina, wybiła tysiącznėm echem dobrzemiewając od Dniepru do Warty.—Ale zastęp młodego rycerstwa nie w belwederskim podwórcu, nie przy powstańczéj łunie płomieni Solca, — tylko wśród obcych, pod rozbitemi jeszcze namioty, przeglądał żądne krwi oręże.—I jedyną pochodnią była mu myśl wieczna, myśl święta, która się stała duszą jego duszy, była wiara jak opoka silna,— ale wiara tylko!

Kiedyż więc koniec cierpieniom, kiedy kres ogniowéj próbie??... Ileż to pokoleń przed nami nie przechodziło téj saméj Golgoty tułactwa! — Z początku ochotne, gorące, spragnione powrotu i wierzące w powrot, — przy końcu słabe, stérane, tylko ze skargą w sercu, a jękiem na ustach!

Mieliżbyśmy może być jedną z tych danin jakie Polska niby Minotaurowi spłacany trybut, rzuca od czasu do czasu na pożarcie zawistnego losu ;ofiary bez celu, nędzne swoją nicością i rezygnacją nierozumną, nie męzką!

Nie! nie! stokroć nie!... nigdy!!

To już lepiéj raz przecie pierś swoją o mur przeszkód roztrzaskać!— raz zginąć jedną śmiercią prawdziwą, a nie wolném przeciągłém więdnięciem , codziennėm rozkładaniem się i codziennėm gniciem umierać!

I mimowolnie z ust wszystkich, ze serc głęboko zaczerpnięty wydobył się głos jeden, jeden okrzyk, jedna przysięga :

— Pierwszy to i ostatni obchód naszego święta w tułactwie! — Listopadowa rocznicza nie zastanie nas więcéj tylko w Polsce, we krwi moskiewskiéj!..—lub prochy z kości naszych daleko, bez śladu gdzieś wiatr rozniesie po świecie!

I rozległ się okrzyk w cześć ostatniego na wygnaniu święta.

Doprawdy chwili takiéj nie zapomnieć w życiu — Nam przynajmniéj obecnym głęboko ona utkwiła w sercu i pamięci a ślub rycerski jednym przyjęty okrzykiem powtórzyliśmy, każdy w swéj myśli, jako święty obowiązek, surowy i nie pogwałcalny, bo zaciągnięty przed najstraszniejszym trybunałem własnego, polskiego sumienia. — Hańba temu kto się zawaha! przekleństwo kto kroku nie dotrzyma!

Ależ to fanatyzm, powiedzą panowie *ostrożni*, fanatyzm, istne szaleństwo. — Czyż można, czy się godzi w sprawach tak wielkiéj wagi słuchać jednéj chwili natchnienia, brać lekkomyślnie na słabe i niedoświadczone barki inicyatywę rzeczy strasznéj, któréj skutki wcale się przewidzieć nie dadzą, któréj odpowiedzialność tak wielka, że my nawet cofamy się przed nią? — A nadewszystko czy się godzi z uporem grymaśnego dziecka do téj, a nie innéj koniecznie przywiązywać się godziny?

Tak, — tak, moi panowie — fanatyzm, — do niego najzupełniéj się przyznajemy, — szaleństwo, jeśli wam się nazwać podoba. — Aleć w życiu narodów bywają chwile gdzie fanatyzm najwyższą mądrością. — Zimny rozsądek zdolny łodzią w pogodne tylko czasy kierować, — kiedy łódź jest burzą miotana, rad nie rad abdykować musi w ręce niewytłómaczonego niczém instynktu, szału, namiętności — co ze zwierzęcéj siły odrazu rośnie do boskiéj, do namaszczonéj twórczéj potęgi. Wszak fanatyzmem Maratońska walka, fanatyzmem rzucenie się 168 nikomu nieznanéj Listopadowéj młodzieży, przeciwko tyrana północy niezliczonym pułkom,—fanatyzmem jest, był i będzie każdy wielki czyn dziejowy, — a już rewolucje, to zawsze upadały te właśnie i te tylko, które mass rozwścieklić, sfanatyzmować nie chciały lub nie mogły.

Więc nie wstydźmy się fanatyzmu, owszem on konieczną dewizą naszą. — A dziś, kiedy właśnie zamknął się rok jeden prawdziwego życia, uporczywéj chociaż cichéj walki, rzućmy okiem za siebie; — w téj księdze wczorajszych, krwią jeszcze świeżą dymiących dziejów znajdziemy jak zawsze nie jedno słowo mądrości na jutro, nie jeden talizman do rozwiązania wielkiego drammatu o śmierć lub życie.

W jesieni przeszłéj, bo jednocześnie z bytnością cara w Warszawie wychodzi na jaw dwojaka agitacja. — Jedna, ściśle tylko na massy skierowana, zakłada sobie wyrwanie ich z chwilowego letargu, rozbudzenie uśpionéj nienawiści dla ciemięzców i jarzma : edukacja przyszłych Kilińskich, Głowackich. — Druga, jest nie mniéj energiczném parciem na intelligencję, a raczéj na zamożną, osiadłą część narodu; na szlachtę, aby ją popchąć na drogę manifestacyj petycyjnych, mających na celu opinją Europy dostatecznie ze sprawą naszą obznajmić, dla niéj przejednać.

Skutkiem pierwszéj było rozpędzenie ze stolicy Polski trzech plu-

gawych sępów, którzy ją swoją obecnością kalali. Druga, przez podania zaniesione do Towarzystwa Rolniczego i obywateli Warszawy przygotowała uchwalony na zebraniu prywatném województw 21 Lutego adress, mający wypowiedzieć ogólne i całe narodu naszego niepogwałcalne prawa, a razem żądać zmian na razie koniecznych, takich coby dla Petersburga za wielkie, dla Europy zaś, która po wielu latach nieledwie znowu dowiadywała się że żyjemy, i dla reszty kraju, za dosyć umiarkowane wydać się musiały.

Dotąd słabemi tylko władając siłami, przewódzcy ruchu w obu tych kierunkach nie wielkie też mogli zakładać sobie cele, aby dopiero jak po szczeblach, w miarę kiełkujących już pierwszych ziarn rzucanéj propagandy, coraz to wyższe zdobywać stanowiska, coraz to obszerniejsze obejmować pole. — I tu już wszelako odznaczyły się wybitnie dwa całkiem różne obozy : fanatyków i rozsądnych,—ludzi czynu i *millenerskiéj* pracy zwolenników.

Nadszedł 25 lutego, ze wszystkich wystąpień dotychczasowych najsilniéj kwestjonowany. — Wewnątrz jądra samego ruchu stoczyła się walka zacięta, o każdy krok, o każdą piędź gruntu. — Nareszcie zwyciężyli jak ich nazywano polityczni szaleńcy, ludzie ślepéj, namiętnéj wiary. — Ostrożny *rozsądek* kapitulował, — ale zwyciężyła razem i sprawa publiczna.

Rezultaty pamiętnéj manifestacyi większe były daleko aniżeli się dało nie tylko z góry przewidzieć, lecz nawet w części chociaż spodziewać.—Dowodziło to z jednéj strony znacznie większéj niżli się spodziewano dojrzałości rewolucyjnéj narodu, — z drugiéj zaś, większéj także słabości i większéj głupoty przestraszonego moskiewskiego rządu. — Batalia, w tak świetny sposób wygrana na wszystkich punktach, o wiele obfitsze powinna była dać i dałaby owoce, gdyby, powtarzam, przywódzcy agitacji narodowéj byli wstanie tak świetny jéj koniec zawczasu przewidzieć. Tryumf zaskoczył ich niespodziewanie, bodaj więc czy nie uderzył chwilowo. Trudno im było na razie wyrwać się się z pośrodka szczegołów tysiąca dla objęcia jednym rzutem oka całości narodowego obrazu,— więc też i było trudno, doniosłość otrzymanych rezultatów ocenić.

Właśnie w chwili téj rozglądania się na około siebie, w chwili rozpoznawania dopiero nowo stworzonéj sfery, zaskoczyła ich druga Lutowa katastrofa, po tamtéj prawie bezpośrednio idąca.—Dwudziesty siódmy Lutego był dniem przełomu, chwilą w któréj u rozstajnych dróg, jedną z nich obrać należało, obrać bez zwłoki, ale raz na zawsze, raz niepowrótnie.—Manifestacya lub powstanie,—krok tylko o jeden drobny szczebel na drabince, lub wściekle fanatyczne postawienie wszystkiego na kartę—, długa jeszcze i bez widomego końca podjazdowa walka, lub jednym tchem stoczona, jedna wielka bitwa: — otośmy mieli do wyboru.— Tą razą zwyciężył rozsądek.

Była chwila, pamiętam, kiedy pierwszego podniesiono trupa. — Wojsko, i pierwéj jeszcze z rezygnacyą bydląt pędzonych do szlachtuza, niby na własne ścięcie, a nie do walki w martwém osłupieniu wyprowadzone — wojsko, które nie śmiało strzelać, rzadki tylko karabin kierując w tłum, — wojsko to doszło do ostatniego stopnia demoralizacyi, rozpaczy. — Wtedy dość było okrzyku, dość jednego skinienia, aby lud ochoczy i gotów imponujący liczbą i tą straszną siłą, która mu z oczu tryskała, sięgnął tylko ręką po chwiejące się w ręku Moskali bagnety.— Na początek mieliśmy nie wiele, lecz mieliśmy całą Warszawę, któréj już, jak Listopadowym powstańcom, gwałtem prawie na ulicę wyciągać nie było potrzeba, — mieliśmy parę set moskiewskich karabinów, i tyle broni ile jéj na razie po sklepach rusznikarzy, a potém w samymże źle obsadzonym arsenale można było dostać,- mieliśmy w ręku Gorczakowa, który ubezwładniał w ten sposób armaty cytadelli.— Na przeciw nam występowało 7000 przestraszonego wojska, w znacznéj części Polaków, z oficerami jak ten, który na odgłos strzałów ulicznych działa zagwożdżać rozpoczął.

I noc przeszła spokojnie.— Spokojnie, bo sama młodzież z największą forsą uspokajała rozwścieklonych rzemieślników,— bo zręcznie w kurs puszczona bajka o podrzucaniu broni przez Moskali; nadspodziewanie u wszystkich wiarę znalazła.— Wierzono: że Moskale pragnęli walki, jakby jéj pragnąć mogła garstka zdemoralizowanego żołdactwa przeciwko dwukroćstotysięcznemu miastu i to jeszcze za ich własném staraniem opatrzonemu bronią.—

Była jeszcze chwila pogrzebu. Gorczaków z desperackim pośpiechem ściągnął wszystkie wojsko jakie miał tylko pod ręką. — Cyfry jego w tym właśnie momencie dokładnie nie znamy, sądzim jednak że nie dochodziła nawet 12,000, gdyż i w kilka dni potém załoga Warszawy zaledwie 15,000 liczyć mogła.—Naprzeciwko tych tysięcy dwunastu, Warszawa wyroiła na pogrzeb półtora sta tysiąca ludu.— Prowincye ogołocone z załóg, stały na łasce opatrzności naszéj,— Wszak było z czém pójść o lepsze?

Ale to już sposobność ostatnia.— Po pogrzebie 2 Marca rozszedłszy się spokojnie do domów, stanowczo obraliśmy tę drugą dłuższą, ostróżniejszą, i rozsądniejszą może nawet drogę, która w logicznych i prostych bardzo wynikach doprowadziła nas do delegacyi, rzezi 8 Kwietnia, Suchozaneta, Lamberta, Lüdersa etc. Dziś już, twierdzić żeśmy zbłądzili, ani można, ani wypada. — Dla czegóż jednak nie obejrzeć się za siebie, kiedy ten utarty gościniec dotąd przynajmniéj nie przyniósł tak bardzo znowu pomyślnych rezultatów?

— Ale, — zakrzykną wszyscy, — a mozolne zrewolucjonizowanie całego kraju, a ten pożar, który dzisiaj o Moskwę i Petersburg zaczepia? -- Prawda, — Czy możem wszakże zaręczyć : że powstanie

w Polsce tych samych nie sprowadziłoby skutków — tylko sto razy prędzéj, w sto razy większych rozmiarach? — Że miasta, że kongresówka cała, były zupełnie gotowe, o tém wątpić jużby nawet trudno; bo gdzie manifestacye znalazły natychmiastowy oddźwięk, rewolucja z pewnością czekać tam nie potrzebowała. — Moskale, na prowincyach szczególniéj, byli gotowi broń złożyć za pierwszym wystrzałem. — Sama myśl o powstaniu takim ich nabawiała strachem, cożby dopiero powstanie samo zrobić z nimi mogło? Gromady wiejskie wcale przygotowane nie były. — To prawda niezaprzeczona. Lecz dzisiaj po tylu z naszéj strony wysileniach i tak uporczywéj przeciągłéj pracy, czy lud wiejski o wiele lepiéj stoi? Jedno tylko zyskaliśmy: rozszerzenie agitacji do całéj powierzchni Polski. — Istotnie, — ale zyskaliśmy także nie wiem już ile razy pomnożoną ilość moskiewskiego wojska. — Czy zorganizowanie się tak wiele postąpiło, czy kraj się uzbroił lepiéj? — Wątpię bardzo.

Ostatecznie przyszłość wyrokować będzie. — Moją rzeczą było na to jedynie zwrócić uwagę, że fanatyczne ryzyko miało także szanse za sobą. — Wszelka w tym przedmiocie dyskussja, jako służąca do wyjaśnienia jednéj, z najpłodniejszych w następstwa, chwil obecnego żywota, sądzę, że nie obojętnym powinna być nabytkiem dla rewolucyjnego doświadczenia narodu. Teraz parę uwag jeszcze, na które stać nas tutaj niedawno od kraju odjętych, a związanych z nim zawsze przez wszystkie tętna, przez wszystkie nerwy najczulsze. — Dzisiejszy stan Polski jest bardziéj niż kiedykolwiek prowizorycznym, przechodnim. — Przepełnione, literalnie przepełnione więzienia, knut i Sybir w całym ferworze jak za najwspanialszych Mikołajowskich czasów, — najstaranniejsze poszukiwania wszelkiego ostrego narzędzia, aż do ołowianéj szpady niższych urzędników, — stan, nie już oblężenia, ale stan wojny w całym szerokim kraju: — wszystko to na gwałt wyzywa rozwiązania, — na gwałt w tę lub ową stronę przechylić się musi. — A nie łudźmy się aby kilka wyjść było. — Jakiś przysłany Konstanty, lub nawet co trudno przewidzieć, jakaś à la Wielopolski-konstytucyjka, — to może być tylko powtórzeniem tak paskudnie skończonéj Lambertowskiéj komedji, — powtórzeniem tém mniéj długo trwałém, ile że cierpliwość moskiewska, nie na małą i dotąd wystawiona próbę coraz bardziéj rwać się poczyna. — W śmiertelnéj więc walce albo car zwycięży, i wyłowiwszy wszystkich zdolnych kierować ruchem, zaludniwszy najlepszymi obywatelami Sybirskie stepy, uprowadziwszy rekruta odebrawszy aż do ostatniéj pałeczki, skąpawszy kraj raz jeszcze we krwi, tą razą już w otwartéj bez szukania pretextu, rzezi, złamie energię narodu; — a wtedy tak nam dziś przyjazna prassa, tyle życzliwe gabinety i ludy, jedne ochotniéj, drugie z niechęcią, przystaną jednak wszystkie na starą formułkę: *że spokój panuje w Warszawie.* — Lub znowu, w co

wierzym mocno, naród wszystkie przeniesie katusze, i wybuchnie jednym wulkanem powstania, a lawą jego zaleje samegoż ciemiężcy stolicę.— Wtedy mamy wszystko za sobą : sprzymierzeńców, posiłki, nawet traktaty na naszą korzyść tłómaczonemi być zaczną. — W nas samych i w nas jedynie leży klucz do rozwiązania téj sfinxowéj zagadki, — tylko karabin i kosa rozstrzygnąć mogą wiekowy proces ciemiężców z wolnością. — Stan dzisiejszy, taić tego przed sobą nie mamy powodu, tysiące przedstawia niebezpieczeństw. Gdyby już tylko brać na uwagę liczbę ofiar, któremi musi być okupywaną każda chwila daremnéj zwłoki, — to i krwi, i łez i potu nieszczęśliwego ludu marnować się nie godzi dla lichych okłasków próżniaczych widzów téj areny, co szczyptą przelotnéj sympatji zwykła nagradzać konającego gladjatora. — O! przez Bóg żywy gladjatorami nie bądźmy! A cóż dopiero jeśli policzym ile za każdą razą nam sił ubywa, gdy Moskale jak dzisiaj do samego serca ruchu dobierać się zaczęli.

Więc stoimy na drgającym, podminowanym gruncie. — A jeżeli rozumną jest rzeczą obliczać wysokość skoku przedsiębranego dla przyjemności, — szaleństwem znowu jest namyślać się długo przed wyskoczeniem z gorejącego domu, gdzie lada chwila w płomieniach śmierć pewna, nieunikniona. — Wiosna zastać nas musi powstańcami, lub zastanie silniejszą niż kiedy do carskiego tronu przykutych obrożą. — Hamletowe « *to be or not to be?* » od któregó wyłamać się nie można, stoi jak fatum nieuniknione, jak fatum niecofnięte.— Być na wiosnę, albo nie być wcale!!

Pojmujemy, że kraj wycieńczony radby się oparł na jakiéj wojnie zewnętrznej, że zformowany na obcej ziemi legion znakomite oddał by nam usługi. — Lecz, jeżeli my od tych wypadków znacznie zależni jesteśmy, to z drugiéj strony wpływ na nie naszej inicjatywy także przeważny. — Przy tylu nagromadzonych wszędzie palnych materjałach, mszjejsza o to skąd iskra upadnie, — pożar obejmie całe obszary. — Ale iskry! iskry potrzeba! bez niej miny prochowe nie warte zapalonego łuczywa.

Dla wszelkiego rodzaju kunktatorów i rozważnisiów wiecznie jedną mamy odpowiedź. — Co zyskały Węgry na przeciągnięciu nad miarę, jakiejś tam na polu prawném walki i dobrego zresztą, ale w pewnych tylko granicach biernego oporu? — kiedy? czy dziś, czy w Czerwcu sposobniejsza dla nich do powstania chwila? Naówczas dosyć było wezwać wszystkie madziarskie pułki do powrotu do kraju, aby rozbroić połowę Habsburskiej armji; — dziś Habsburgi naród rozbroiły, na miejsce sejmu i narodowej organizacyi, posadziły wojennego naczelnika z prawem życia lub śmierci i tysiącami bagnetów w odwodzie. — Ha? czy lekko teraz oddychać? — Czy swobodnie sposobić się do obliczonéj z matematyczną ścisłością rewolucyi??

Bracia, pamiętajmy że i nad nami i nad każdym, w rewolucyjne szranki wstępujący narodem, jak miecz Damoklesa, wisi groźba strasznej kary za przespanie chwili. — Nadchodzi pora, w której siły obrachowywać jest grzechem, w której oczy na wszystko zamknąwszy, widząc tylko świętém polskiego serca jasnowidzeniem, radząc się, nie zegarka i statystycznych obliczeń, lecz jedynie pulsu własnego przyśpieszonego bicia; — rzucić się trzeba na oślep, — rzucić! — albo zagrząść w błocie na wieki!!...

KWESTYA ADRESSÓW.

Kilka miesięcy temu, gdy mieszkańcy kongresowéj Polski obryzgani krwią własną na ulicach Warszawy, jakby żałując tego chrztu narodowego co podniósł ich do męczeńsko-apostolskiej godności, tego namaszczenia wiodącego na drogę politycznego odrodzenia, objawili swą boleść w skardze wysłaniej do cara moskiewskiego. Skarga ta nazwane *adresem* zawierała w sobie zarazem bardzo ogólnikowe i na wiele stron dające się naciągnąć wyrażenie żądania ogółu, a opatrzona tysiącami podpisów z klasy inteligentnej różnych stanów zdawała się przekonywać że jest wierném odbiciem woli narodu. Jednakowoż tak niebyło, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że adres ten miał miejsce w chwili największego entuzjazmu i ogólnego popędu do oppozycyi rządowi. Po długiej drzemce podniesiony ogół do zacności rewolucyjnej, nieczujący się jednak jeszcze na tym stopniu siły by jednoczesném zbrojném powstaniem mogł rozbić do reszty swe więzy, potrzebował jakiegoś środka, narzędzia, raz, by ten wewnętrzny stan okazać na zewnątrz, a po drugie, by brakujące siły uzupełnić, pogrążonych w nieświadomości lub objętności wraz ze sobą porwać i zużytkować. Do tego celu dziwnie się nadały nieprzytłumione żadną odpowiedzialnością i surowością kary jawne objawy ducha narodowego, zwane manifestacyjami. Nie wielkie ich ramy początkowo, wzrosły niebawem do nadzwyczajnej obszerności; każda kropla krwi wylanej rozsuwała je coraz bardziéj — i spoczywają dziś rozpostarte od krańca do krańca Polski, oparte na wszystkich żywiołach naszego kraju, na krzyżu duchowieństwa, na nieograniczonem poświęceniu młodzieży, na powołanej do obywatelskich praw massie Izraelitów, na stężałej od trudu prawicy mieszczanina, na klassie zawsze gotowej do ofiar rzemieślników, a nawet gdzieniegdzie okryta grubą siermięgą postać, świadczy że i udział właściański ma tu swych przedstawicieli. W takim stanie rzeczy ogół porwany wirem wydarzeń, niezdolny był, że tak powiem zorjentować się i wyraźną przed sobą narysować drogę. Gdy zjawił się więc ów teket adresu, jakkolwiek słaby i wy-

raźnie nie wykazujący naszych dążności, rzuciły się jednak massy do uprawnienia go swym podpisem, — a rzuciły się dla tego, że sam podpis był już oppozycją przeciw rządowi, że był demonstracją, że wreszcie koniecznym był w obec publicznej opinii, potępiającej brak podobnej odwagi.

Różne sądy jakie się o tym adressie podniosły, dostatecznie określiły charakter i stósowność jego, i świadomi tego, niemielibyśmy chęci wznawiać téj kwestyi, gdyby nie wiadomość jaka temi dniami doszła uszu naszych, iż mieszkańcy Polski, wystawieni z jednej strony od tak dawnego czasu na swawolę wojska moskiewkiego i groźną zemstę rządu, z drugiej zaś, zawiedzeni w nadziejach błogich skutków przyrzeczonych reform, mają powtórnie wystąpić jak nazywają na drodze legalnej i zapomocą adressu objawić głos narodu Najjaśniejszemu Panu. Według programmatu, żądania w tym powtórnym adressie, mają się ograniczyć tylko do punktu, na jakiem postawione zostały przyrzeczone nam przez cara a niedotrzymane reformy.

Uważając podobne adressy w stanowisku naszém, za czyn zupełnie niestosowny, rzucamy tu kilka wyrazów określających znaczenie téj dyplomatycznej drogi.

Stawimy tu dwa pytania: pierwsze, czy objawiając carowi nasze życzenia możemy spodziewać się iż one urzeczywistnione zostaną; — i drugie, jeśli je wreszcie objawiamy, to jaki im winniśmy nadać charakter?

Systemat moskiewskiego rządu jest zgruntu absolutny. Oznaczywszy pochodzenie swe siłą w czasach, gdy nizki stan oświaty narodu nie dozwalał mu pojąć własnej godności i praw własnych, siły tylko używać mógł i musiał za jedyny środek podtrzymujący jego istnienie. Taką koleją, z niewielkim uszczerbkiem swojej potęgi doszedł aż do dnia dzisiéjszego. Mając zadanie swoje li tylko w utrzymaniu pełniej niezależności i bezwzględnej władzy nad narodem, usuwać on musi wszystko co mogło by mu tamować rozwój lub umniejszać jego popotęgę. Ta tylko droga istnieje dla wszystkich absolutnych rządów, jeżeli w swym pochodzie chcą być logicznymi. W obec takiego systematu rząd jest wszystkiem, — naród zaś zbiórowością tylko posłuszną, bez prawa myślenia i radzenia o sobie.

Rząd moskiewski wdarłszy się jastrzębieni szponami we wnętrza nasze, ten sam stosunek narodu z sobą zaapplikował i do nas. Przy nim zostało prawo rozkazu i władzy,— przy nas, nieograniczone posluszeństwo. Jako uosobienie gwałtu, stanął on odrazu na stanowisku mocniejszego, łamiąc wszystko co było sprzecznem z jego celami i znaczeniem. Tym sposobem reprezentacya kraju, najglówniejszy organ objawiania woli narodowéj została uchyloną, a car przymując na siebie obwiązek myślenia o potrzebach narodu, stał się jego najwyższym panem i sędzią. Ileż w obec takiego stosunku z rządem zna-

czy głos narodu, upominajszy się chociażby o najsłuszniej przynależne mu prawa? Czy rząd może zaspokoić podobne żądania? Będą one dla niego zawsze tylko buntem zasługającym na przykładną karę, będą głosem wołającego na puszczy, albo boleśną skargą ofiary rozdzieraniej chciwą paszczęką wilka. A dla narodu ..... chyba tylko świadectwem życia i poczucia patryotycznego obowiązku.

Rząd nastawiając ucha na podobne żądania, lub wczęsci je urzeczywistniając, zadałby fałsz własnej istocie, zwichnąłby drogę raz sobie wytkniętą, bo własną ręką podkopywałby swe znaczenie i dobrowolnieby się pozbawiał z taką pracą zdobytej potęgi. Przypuśćmy zresztą, że zagrożony zbyt wielkim rozwojem oppozycyjnego usposobienia, zajęty obawą utraty zupełnej władzy; przypuśćmy nawet rzecz wcale nieprawdopodobną, że rządowi tkniętemu litością nad smutnym stanem naszego kraju zbierze się na czułość, i że roztkliwiony, zgodzi się na ulżenie cokolwiek ciężaru swej żelażnej ręki, pytamy się, czy może to uczynić bez perspektywy daleko większej straty? Czyż inne części składowe jego obszernego państwa, nie upomną się o te same względy? Jawny tego dowód przedstawił się już i dzisiaj. Gdy car manifestem swoim nadał włościanom wolność osobistą, — widzieliśmy wnet deputacyje szlachty moskiewkiej żądające także prawa wolności. Czyż deputacye te i adressa nie opierały się głownie na tożsamości warunków trzech podwładnych carowi narodów: Polaków, Moskali i Finlandczyków? Być może, że w obecnej chwili car zdoła jeszcze na uzdzie utrzymać te niedorosłe i karłowate objawy moskiewskiego patryotyzmu, ale czy na długo? kto nam zaręczy, że to samo dworzaństwo za lat kilka lub kilkanaście, uczuwszy się na siłach nie zmieni tytułu u carskich manifestów, i zamiast »*z bożéj łaski*« nie każe mu się podpisywać »z woli narodu«?

Rząd moskiewski o tyle niekonsekwentnym być nie może, jeżeli nie chce ponieść szwanku na swej władzy. Nie może on stawić różnicy pomiędzy swymi poddanymi i jednych kochać więcej jak drugich, bo przyjdzie czas że ci sami co otrzymali tak łaskawe względy, pierwsi obrócą niewdzięczną rękę przeciw dobroczyńcy swojemu w obronie uciśnionych. Zmiany jakie rząd obecnie wprowadza w życie w kongresówej Polsce, za dowód zbijający powyższą myśl służyć nie mogą. Rada stanu, rady powiatowe i miejskie mogą się na oko przedstawiać niejaką ulgą i systematem zdolnym sprowadzić wprzyszłości pomyślnie skutki, wgruncie jednak tak nie jest. Są to puste wyrazy ogłoszozone tylko dla niewchodzącej w szczegóły sprawy naszej Europy, są one mamidłem rzuconem na oczy nasze dla zwrócenia ich z prawdziwej drogi, i nie mają za sobą żadnej rękojmi ani dobrej woli cara.

Stronnicy adressu usprawiedliwiając jego słuszność i konieczność, powołują się na tę zasadę, iż najpewniejszą podstawą Madżiarów, któ-

rzy bronią się od nacisków rządu austryjackiego na podstawie legalnej, jest że nie niszczą sił swoich na bez celowe spiski i manifestacye swoich dążności. Prawda, my przyznajemy słuszność polityki węgierskiej, ale dla tego, że ona ma swoją podstawę w dobrowolniej umowie. Zgadzamy się że Węgrzy powinni najprzód wyczerpać wszelkie możliwe środki dyplomatyczne do sprowadzenia stosunku rządu austryjackiego z sobą na stopę pierwotnej ugody, zanim doświadczywszy ich bezskuteczności, zmuszeni będą zbrojną ręką upomieć się o swe prawa. Lecz pomiędzy nami a krajem węgierskim istnieje wielka różnica. Rząd moskiewski rozpostarłszy nad nami swe panowanie, uchylił do szczętu naszą samoistność, a uchylając ją niezostawił wcale oparcia się legalnego dla drogi dyplomatycznej, bo żadną dobrowolną umową ani najmiłościwszym manifestem nie przyrzekł powrotu praw naszych. Gdzież więc owa mniemana podstawa legalna, której stronnicy adressu przyznają tak przemożną potęgę, i po ktorej tylko jedynie postępując można trafić do politycznego zmartwychwstania Polski? Droga adressu jest drogą dyplomatyczną, a zdaniem naszem ono mieć miejse tylko tam może, gdzie między stronami umawiającemi się istnieje większa lub mniejsza równość sił i pozycyi. Gdzie téj równości niema, tam z jednej strony panuje dowolność postępowania, z drugiej zaś konieczność posłuszeństwa. Umowa dyplomatyczna będzie wtedy czczą igraszką, zabawianiem się niewłaściwém i bezcelowem.

Jakie żądania możemy podać w adressie? Żądać może konstytucyi z 1815 roku? — niemożna. Sama kongresowa Polska nie stanowi całej Polski, a wzmiankowana konstytucya nie jest przecież ostatnim szczeblem praw naszych. Żądać zupełnie niepodległéj, najcieńszą nitką z Rossyą niezłączonej Polski. Polski w granicach roku 1772, żądać i spodziewać się iż zaspokojeni będziemy — jest utopijnem marzeniem chorobliwej wyobraźni, dziecinną zabawką. W obec tych dwóch koniecznych i niezmiennych ostateczności, pytamy się jakie znaczenie może miec adress? Czy zachodzi potrzeba jego?

Sądzimy że tak, — lecz wtedy tylko, kiedy nie rojąc żadnych nadziej w zrealizowaniu zawartej w nim woli, nadajem mu znaczenie i tylko manefestacyi. Jest to forma lepsza od wszelkich innych, bo wypowiadając wymownie cele narodu, jest czynem historycznym, wiarogodném dla przyszlych pokoleń świadectwem uczuć narodowych. Lecz wtedy podobny adress będąc pelném wyznaniem wiary, niemoże ograniczać się żadnem ustępstwem, musi zrozumiale wypowiedzieć prawdziwe dążności narodu, słowem ściśle musi być zgodny z istotą ducha narodowego. Nie zaściankowy więc patryotyzm brać w nim górę powinien, bo sama Warszawa ani kongresówka nie stanowią Polski, ale jeśli już zdobyliśmy się na ten stopień odwagi cywilnej, iż bez obawy następstw jakie mogą wyniknąć kładziemy

swoje nazwiska pod przegląd cara i świata, — to żądajmyż Polski od krańca do krańca. Polski takiej jaka była wtedy gdy dzisiejsi ciemięzcy przed nią swe karki zginali; nie gubmy się w elastycznych ogólnikach, ani się kontentujmy lichemi ustępstwami, lecz powiedzmy otwarcie że chcemy pełnéj niepodległości i rządów własnych.

DAWNI I NOWI LUDZIE.

Nie zrozumiałym i zasmucającym faktem dla wielu ludzi nie obznajomionych z teraźniejszym stanem rzeczy w kraju i po za krajem, jest odosobnienie nowego pokolenia od różnych partyi, fakcyi i korporacyi emigracyjnych. Mówię tu o ludziach czynnych, pełnych zapału, pojmujących swoje obowiązki i gotowych wszystko poświęcić dla dobra kraju i wolności, o ludziach, którzy brali czynny udział w przygotowaniu i prowadzeniu ostatnich wypadków; których część, wprawdzie nieznaczna, przymuszoną była chronić się przed zemstą moskiewską do krajów co we krwi polskiéj rąk swych nie broczyły. Do rzędu ich nie liczę tych co wyjechali za granicę dla osobistych celów i korzyści, zapominając, że już nadszedł czas, kiedy ojczyzna wszystkich swych synów do działania wzywa — czas w którym trzeba porzucić i poświęcić, wszelkie indywidualne cele i korzyści o ile one przeszkodzić mogą współdziałaniu w sprawie publicznéj — bo tacy nie zasługują na nazwisko Polaka — również jak i ci, co rzucili kraj, by spokojnie i bez trwogi — zdala od kul, bagnetów i kartaczów moskiewskich, zdala od młodych zapaleńców — rozsypywać mogli grosz, którego dziesiąta część wystarczyłaby na uzbrojenie kraju. I w jakież to ręce przechodzą te krawwym potem ludu polskiego nabyte pieniądze! rozchodzą się na zaspokojenie erotycznych i gastronomicznych rządz tych paniczów bez serca, na zbogacenie szulerni Homburgskich, i niezrządnic całego świata.

Z takiemi ludźmi, a ich tak dużo niestety! młodzież polska nic nie ma wspólnego, bo ona żyje dla innego celu i z innych działa pobudek — łatwo więc każdy zrozumie, dla czego żywioł czynny oddzielił się od zepsutego — tego nikt nie zgani, to nikogo nie zasmuci. Inaczéj się rzecz ma jak to wyżéj mówiłem co do stosunku dzisiejszego pokolenia do emigracyi i wielu ubolewa nad tem wzajemnem oddzieleniem się, nie wiedząc kogo winić, pierwszych czy ostatnich. Postaram się więc w krótkich słowach określić ich względne stanowiska a potem wyłożyć przyczyny które spowodowały ten rozdział.

Podczas trzydziestu minionych lat, emigracya, ciągle i usilnie pracowała nad podtrzymaniem ducha i życia narodowego w przygnębionéj Polsce—walcząc w pośród tysiąca przeciwności, nieszczęść,

ubóstwa i nędzy przeciw zagładzie Polskiego imienia. Nikt nie może zaprzeczyć korzyści téj pracy, tych walk i ich skutków zbawiennych dla kraju; ale z drugiéj strony przyznać trzeba, że to ciągłe ucieranie się z losem i przeciwnością, nieudane konspiracye i zawody w kraju, nakoniec stronnictwa ze sprzeczności wyobrażeń pochodzące wyrobiły w emigracyi takie rozdziały, niechęci osobiste, koterye, i koteryjki, że już od roku 1849 żadne porządne ciało emigracyjne stworzyć się nie mogło — a wszelkie usiłowania w tym względzie nie tylko zostały bezpłodne, ale wywołały jeszcze większe niesnaski i niechęci. Z kilku partyj jakie do tego czasu istniały wyrodziło się mnóstwo nieprzyjaznych sobie kółek, bez koloru wyraźnego, bez dążności wykazanych— słowem czysto osobistych z celem tylko jedynym : arbitralnego pochłonięcia innych, zcentralizowania w koło siebie wpływów, z bezwzględnem potępieniem tego, co się po za ich obrębem dziać może w kraju lub zagranicą.

Choroba ta (przepraszam za wyraz) ciągle się wzmaga i jeśli jaka kryzys, jak np. powstanie rozwojowi jéj tamę nie położy, to wkrótce ledwo nie każde indywiduum oddzielną partyę przedstawiać będzie. Były wprawdzie liczne próby utworzenia ciała jednolitego z tak różnych sobie żywiołów; uformowała się była niezliczona liczba komitetów, komissyi i towarzystw—z których każde wzywało resztę do téj *zgody na niezgodę* pod jednym tylko warunkiem, by to się wszystko odbywało pod jego wyłącznemi auspicyami. W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy zasypani zostaliśmy ogromną ilością odezw i proklamacyi, których część tylko umieszczona w *Przeglądzie* i *Demokracie.* Wszystkie wzywały do zgody — a żadna nie była wolną od osobistości. Nikt, nawet w obec teraźniejszego stanu kraju nie był zdolny zaprzeć się siebie, złożyć swoją, drobną ambicyą na oltarzu dobra ogólnego. Bezczelność bowiem niektórych, niezawahała się nawet ze sfałszowanym mandatem krajowym (jakim był tak nazwany *Głos z Kraju*) piąć się do rządów i reprezentacyi kraju, jak również bezczelnem samozwaństwem, ojczyznę synowi testamentem, zapisywać w spuściźnie!

Panowie! dość tego świętokradztwa! nie odejmujcie nam reszty tego uroku, który dla nas ma siwy włos emigranta; urządźcie się i zaprowadźcie u siebie porządek, a kraj się już tym czasem bez was przygotuje i zorganizuje — Próżne to jednak wołanie, bo zaiste łatwiéj znaleść kamień filozoficzny, lub rozwiązać zadanie ruchu wieczystego, niż pogodzić emigracyą choćby jednych wyznań politycznych.

Ciekawym przykładem, jak niemożliwą jest jedność, pomiędzy demokratyczną nawet emigracyą, może służyć, ostatni obchód rocznicy powstania Listopadowego. W uczczeniu tak świętéj dla nas pamiątki, różne koterye pogodzić się nie mogły, tak dalece że w samym tylko Paryżu, naliczyliśmy ośm różnych kółek, które oddzielnie

tę uroczystość obchodziły. Przytaczam ten przykład, jako fakt z którego sądzić można jaki by to piękny rząd się ustanowił, jaka świetna organizacya w kraju, gdyby powierzoną została w tak zgodne ręce, co na obchodzie uroczystości Listopadowéj, gdzie wszelka osobistość i różność odcieni znika, po bratersku uściskać się nie potrafiły.

Młodzież zaś, nie czując się ani w siłach ani w prawie rządzić i organizować Polskę, a pragnąc jedynie kształcić i przygotowywać siebie i kraj, na drodze rewolucyjno powstańczéj, jedynéj na któréj ojczyzna zbawioną być może — nie widząc z drugiéj strony możności zgody pomiędzy stronnictwami emigracyi, postanowiła: pracować na raz obranéj drodze nie wdając się i nie wglądając w żadne partye i niesnaski. Innéj bowiem drogi do zbawienia jak powstanie, młode pokolenie nie zna i nie rozumie.

Na co i na kogo liczą ci, którzy całkiem w możność powstania nie wierzą — i myśli powstańczéj jak zbrodni się wypierają, mówiąc: « *nie wiem ale zaprzeczam?* » Czy na litościwe usposobienie Petersburgskiego cara? czy na wdzięczność Austryaków lub pomoc Francyi? — Czekajmy tego, aż spełni się przysłowie: « Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. » Przekonanoby się gdyby nie kastowe interesa, że łaska cara—to Sybir, forteca, orenburgskie roty i stan oblężenia; że Francya bardziéj gotowa carowi niż nam pomagać; a przekonawszy się o marności swoich marzeń (gdyby nie te interesa), jakież straszne, bez nadziei, zostaje ich stanowisko, jak z niego dziwnym i niezrozumiałym musi się wydawać obecny stan kraju! — Bo Polska, rzewną modlitwą, poprzedzając śmiertelną walkę z nieprzyjaciółmi — to nie mieszkaniec Indyi Zachodnich, co wzięty przez wrogów do niewoli i męczony podług zwyczaju, odspiewuje stoicznie, w pośród katuszy przedśmiertne pieśni, i rzuca w oczy wrogom swe dawne tryumfy, łupy i zwycięstwa!..... — nie panowie! my wierzymy, że tak być nie może i że Polska tak dziko nie skończy — bo dla nas ten oddźwięk zdala dochodzących pieśni — jest pieśnią pogrzebową wrogów i niewoli, te ludowe obchody zwycięstw i pamiątek:

« Zwiastują nam wolność, jak żórawie wiosnę. »

Skończę sprostowaniem fałszow, tak niechętnego dla nas *Demokraty*. — Nie wiemy wcale przyczyn, które ściągnęły na nas gniew téj staréj szmaty, oderwanéj od świetnéj pamięci Towarzystwa Demokratycznego — może jego Genueński korrespondent do liczby wypędzonych należy? Czy się może gniewa, że bez jego wiedzy działamy i urządzamy się? — W każdym razie, musi być jakaś ważna przyczyna, kiedy się tak mocno rozsierdził—że zdrowego sensu w naszym piśmie nie znalazł, gniewać się wolno ale kłamać—wara! W numerze z 16 listopada, umieszczona korrespondencya z Genui daty 7, napełniona massą fałszów, którym jako naoczny świadek zaprzeczam:

1° Kursa w Szkole wojskowéj, nie są jak utrzymuje *Demokrata:*

« tylko ciekawe i bawiące opowiadania, jak było w Paryżu; » bo się ograniczają wykładami regulaminów trzech broni, geografii Polski i codzienną pięciogodzinną mustrą — wszystko to nie bardzo « ciekawe » a nader pożyteczne. Po nowym roku dopiero, kiedy uczniowie obznajomią się doskonale z regulaminami, zaczną się wyższe knrsa : fortyfikacyi, taktyki i strategii;

2° Jenerał Mierosławski, nie nazywa szkoły « Akademią » a skromnie « Szkołą przygotowawczą instruktorów — » dowodem cyrkularz posłany Garibaldemu o formacyi szkoły;

3° Sześciu wykluczonych, którzy tyle znalezli sympatyi u *Demokraty*, nie są za wyjątkiem dwóch, młodzieńcy a ludzie bardzo dojrzali, którzy wiedzą co czynią; czterech z pomiędzy nich wydalono już przed założeniem Szkoły i przyjazdem Jenerała Mierosławskiego do Genui. Widać, okoliczności były dość ważne, kiedy « brudy » nie mogły się « wyprać w familii. » I na tak stanowczy krok się zdecydowano.

Z resztą krytyka fałszywego *Demokraty*, wcale nas nie dotyka — jest tylko dowodem jak go oburza wszystko co się robi po za jego obrębem. Krytykować nas może, wiele mu się rzewnie podoba, tylko fałszów niech unika; rozmijając się z prawdą, psuje sobie wiarę, a niema już co psuć tego, co tak słabe i wątłe.

LIST RYBIŃSKIEGO W *DEMOKRACIE*.

Kilka dni temu, opublikowany w *Demokracie* list Rybińskiego do jenerała Garybaldego, do najwyższego stopnia oburzył nie tylko krajowców ale i całą Emigracyę. Otóż, do jakiéj niecnéj propagandy uciekają się ludzie mniemanéj Centralizacyi, nie istniejącego już dzisiaj Towarzystwa Demokratycznego. Już i Rybiński, a nawet człowiek który mu pomaga, a bodaj czy sam nie fabrykuje nędzne ramoty co zawstydzają polską publiczność, człowiek o którym ś. p. Maurycy Mochnacki wyrzekł te dosadne słowa : « Ty rynsztoku! skompromitowałeś fałsz — po tobie w Chrześciaństwie już nikt kłamać nie będzie! « kiedy idzie o wystąpienie przeciw jenerałowi Mierosławskiemu, stają się wygodném a podręczném narzędziem. — Gdzież wstyd, gdzież dobra wiara tych ludzi?

Co do samego listu, nie mogąc się nigdy poniżyć, aż do dotknięcia takiego błota; gdybyśmy wreszcie, choć na chwilę przypuścić mogli, iż autorem jego jest sam Rybiński, zapytalibyśmy go tylko mimo całego wstrętu naszego : Czy człowiek który mając 80,000 wojska dobrze uzbrojonego, mężnego i wyćwiczonego w boju, *bez walki* oddał Polskę Moskalom, a nieszczęśliwych towarzyszów broni, zamiast na wroga, pod opiękę pruskiego uprowadził rządu; czy człowiek taki, ma prawo roztrząsać czyjąkolwiek karyerę polityczną a tém bardziéj wojskową?? Na wszelkie odwoływanie się, na wszelką

wzmiankę o roku 1831, jenerał Rybiński pod ziemię ukryć się powinien.

Takie denuncyatorsko-oszczercze do obcych wystąpienie, jest jedyne i bez przykładu w dziejach Emigracyi. Sojusz zaś téj Targowicy z redaktorami *Demokraty* spowodował odstąpienie i tych ostatnich przyjaciół, co zawsze potępiając ich niepoprawną i jadowitą złośliwość, jakiekolwiek żywili nadzieje dźwignięcia ruin dawnego Towarzystwa Demokratycznego.

My zaś — patryotów takich i takie przed cudzoziemcami denuncyacye w *imieniu dobra ogólnego podejmowane*, oddajemy przed Trybunał kraju całego, który o ile dla błędów może być pobłażliwym — o tyle zasłużoną hańbą karze rozmyślne sianie niezgody, rozmyślne psucie tego, co może lada godzina będzie nam tak potrzebném i do życia koniecznném.

Stosunki jenerała Mierosławskiego z Garybaldim, *owa to* po paru letnich zabiegach i pracy postawiona przecież Szkoła Genueńska, budzą z jednéj strony tak szkaradną zawiść i takie propagandy bez imienia – z drugiéj... wewnętrzne machinacye i patronizowanie takowych z góry, celem łatwego zagarnięcia cudzéj, długiéj i mozolnéj pracy.

Homo homini lupus!

Genua, 25 Listopada 1861.

Korzystam z wolnéj chwili aby wam donieść parę słów o Szkole Genueńskiéj. — Od trzydziestu lat zaprawdę, pierwszy to przykład podobno, aby wpośród europejskiego pokoju, w sąsiedztwie konsula rosyjskiego, i mimo jego reklam niezmordowanych, wolno było zgromadzić się kilkudziesięciu Polakom, przywdziać narodowe mundury, wziąść broń do ręki i w środku miasta, na placu odbywać ćwiczenia wojskowe.— Doprawdy fakt to nie drobny wcale, dający miarę istotnéj naszéj potęgi. Skoro naród nie mający politycznego istnienia, a więc wobec dyplomacyi nieżywy, przez nią zaczyna być branym w rachunek i na jéj szalach z aptekarską zważony dokładnością, przestaje być zerem, a zostaje cyfrą, czynnikiem; — to znaczy iż tak dalece wplątał się w koło jéj przeznaczeń iż go żadna ztamtąd siła wyparować nie potrafi. Od takiego milczącego uznania do złożenia mu przez wszystkich jawnego hołdu, krok już tylko. Polityka jedynie zna siłę,—zna nas, — więc siłą jesteśmy!

Szkoła wojskowa polska założona przez jenerała Mierosławskiego, liczy w téj chwili 70 uczniów, w większéj połowie młodzieży uniwersyteckiéj i innych naukowych zakładów. Cyfra ta, nader szczupła zawarowaną jest w znacznéj części szczupłością środków pieniężnych jakiemi szkoła dysponuje, a razem niezamożnością zupełną ochotników; z powyższych bowiem, 40 pozostaje na całkowitém utrzymaniu pod zarządem Jenerała będącéj kassy, 30 zaś tylko własne posiada fundusze—Wykład nauk wojskowych podzielony jest między samego dowódzcę i 4 jak teraz, a potém 5 instruktorów. Przedmioty już wykładane są : teorja i praktyka piechoty, teorja i praktyka jazdy, teorja i rękoczyny artylerji, robienie prochu, mustra kossynierska i

tyralierska oraz geografia wojskowa Polski. — W miarę gruntowniejszego obznajmienia się z temi elementarnemi naukami stanowiącemi podstawę każdego wojskowego ukształcenia, przybędzie kurs taktyki i kurs fortyfikacyj polowych. Jak widzicie mieści się tu wszystko co potrzebnem jest dla wykształcenia w przeciągu kilku miesięcy uzdolnionych oficerów powstańczych, mogących wcale dobrze prowadzić bataliony, co zaś najważniesza nauczonych przyjmować nie gotowy, wymustrowany i umundurowany regularny szereg, lecz tworzyć takowy z materyałów jakie są pod ręką, — używać broni nie téj, jaka odpowiada najlepiéj wymaganiom prawideł sztuki wojskowéj, lecz téj jaka się znajdzie w największéj obfitości, umiejących proch zrobić tanim kosztem i nie wielkim zachodem, a nadewszystko przywykłych działać na własną odpowiedzialność, co jeśli bywa niekiedy zaletą w oficerze armji regularnéj, tedy najpierwszym jest warunkiem dla oficera powstańca. Do powyższych korzyści jakie powstanie odniesie z kilkudziesięciu pełnych zapału młodych oficerów, dodajmy jeszcze iż Szkoła nasza jest sztandarem, jest kadrą gotową w każdéj chwili roztworzyć się dla sformowania legionu,—wtedy będziemy mieli pojęcie o całéj jéj ważności, nawet gdy tak nieliczna, uboga.

Znaczenie to Szkoły polskiéj najlepiéj zrozumieli Moskale. Konsul rosyjski w nieobecności ambasadora zanosił wielokrotne reklamy. Rząd włoski odpowiadał na wszystko sucho, stereotypowo, że wie iż tu są Polacy, że się mustrują, o tém nie tajno mu także, ale w kraju rządzącym się wolnemi instytucjami, nikomu tego zabronić nie można; że pomocy, ani wsparcia od rządu ani biorą, ani żądali, zaś postępowanie ich nie daje najmniejszego powodu do niezadowolnienia, owszem, przez solidarne związanie się i własne honorowe sądy uwalniają rząd od czuwania nad kilkudziesięciu ludźmi obcego zupełnie języka i wiele różnych zwyczajów co dla Włochów nie byłoby łatwém. — Zwrócono i na to uwagę, iż rzeczą p. konsula są bardziéj handlowe aniżeli poiltyczne sprawy, — słowem droga protestowania i reklam stancwczo mu została zamkniętą. — Wszelako wypadało coś robić,— Petersburg zdawna przywykły do uległości zżymał się i tłómaczenia słuchać nawet nie chciał. Rozpoczęła się więc serja najciemniejszych intryg, mających na celu skłócić nas samych z sobą,— i szturm długi przeciągły, a uporczywy mieliśmy do wytrzymania. W takich to okolicznościach zapadł akt wykluczenia sześciu indiwiduów niegodnych znajdowania się w gronie wojskowéj polskiéj młodzieży, — akt nie ubłaganéj surowości, wszakże konieczny ze względu na wyjątkową naszę pozycję, podobną do reduty samotnéj ze wszech stron wystawionéj na pociski nieprzyjacielskie. Był to warunek istnienia, a wszelkie raisons d'être mają swą logikę nieubłaganą. — Zgnieść albo być zdeptanymi : — alternatywa jedyna.

Ponieważ rozesłane zostały po kraju okólniki wzywające do składki pod adresem komitetu wsparcia włoskiego pod prezydencją p. Occhipinti, mamy więc obowiązek uwiadomić wszystkich, iż od czasu objęcia wszystkiego przez jenerała Mierosławskiego, komitet ten okazał się zbytecznym i Garibaldi ostatecznie uchylił takowy listem

swoim z dnia 15 listopada (1). Musimy tu lubo z wielką przykrością nadmienić, że kilku Polaków wykluczonych ze Szkoły za niemoralne i skandaliczne życie, mimo woli dawnego prezesa jenerała Garibaldego pragnęło takowy komitet utrzymać jako wygodną exploatację oczekiwanych składek przez zamieszanie adresów, zapewniającą im nadal wygodną i gorszącą exystencyę. Oburzające to postępowanie zniewoliło jenerała Garibaldego do oddania komitetu Occhipinti pod sąd komitetu centralnego włoskiego Del providimento per Roma et Venezia który go stanowczo rozwiązał. Dziś właśnie Szkoła zamianowała komisję z pięciu wybranych członków do odebrania ksiąg i rachunków.—Nadal więc fundusze wszelkie przychodzić powinny pod zwykłym adresem Jana Kurzyna w Paryżu, *rue de Seine* 57.

«Wolnomu wola, spasennomu raj.»

Czoho tepereczky najbilsze hodytsia bażaty? Oto najbilsze toho hodytsia u Boha prosyty, szoby po wseńkoi Ruszczyni, ta po naszoi sławnoj Ukraini — wid Pruta do Jesmani, wid Prypety do samoho Synioho Mora (szo pid Adessom) odnostajne wsi lude za swoju wolu dopomynatyś stały. Ależ bo na te ne treba zrazu buntuwatyś — boronу nas Hospody, świaczeny noży toczyty! Każut, bucim to w Kaniwszczyni pid mohyłoju Tarasa Szewczenka (chtoż ne znaje pro suho muczenyka za wolio liudzkuju?) moskowśka komyssia wyporpała czymało nożiw hajdamaćkich. Naszczo zbawlaty zalizo, szob hyrżawiło w domowyni? Chyba nemaje u kożnoho hospodara zajwoho czeresła, abo parobki naszy nehodny zarobyt sobi na kosu : jak Boh dast doczekaty dobroi hodyny, to u kożnim seli kowal najdetsia. Spisoju chorobryj Kozak bilsze zmoże zrobyty jak taja sołdatnia swoimy sztykamy : djaky z meży żołniriw zhadajut czyji wony syny, taj nezachotiat protyw swoich ridnych bratiw staty. Moskwa abo tyi kucy Nimci to pohań, czuży prybłudy naszoju Ruszczynoju orudujut' — doky ne wyduszat nekruta abo poduszne, Darmo szczo Rakuźkij Cisar niby to żałuje Hałyćkich Rusnakiw — pro teje podatky z nych derut w becyrku jak i persze derły' a ditej po szkołach neznaty czy wyuczat prawdywoi ruśkoi mowy. Moskowśkyj Imperator bucim pomyłnwau naszu Ukrainu, szo skilkyś to rokiw ne braw parobkiw u nekruty : striwaje łyszeń, pryjdetsia szcze kołyś zateje hirko widbuty!... Obiciawsia ludiam wolu daty — przyjszłosia 2 roky czekaty a potomu — chto maje zwidky nechaj kupyt sobi grunt a chto ni, naj sedyt u jednoi chati z obistioim, a za pole czynsz płatyt, abo widroblaty bude, Nechaj tak, bude do jakohoś czasu —

(1) Kopia listu jenerała Garibaldiego.

«Caprera, 15 novembre 1861.

» Général,

. . . . » J'écris à Ochipinti qu'il se décharge sur vous de tout ce qui regarde » l'Emigration Polonaise. Saluez pour moi nos jeunes amis, et croyez-moi votre dévoué.

» G. Garibaldi. »

kołyś tych Boża prawda osudyt, kotri bidnyj narod krywdiat. Teperky nam wsim treba odnostajne kupoju derżatyś — Boh dast kołyś pryjdetsia wsim razom za odno pidniatyś. Pany najby ratuwały ludej palywom ta pasznioju, najbardzij, ponekudy sarana bahato pozbawlała chliba; ne hodytsia wże łamentuwaty, szo dalij paszczyny nestane! Popy z diakamy, tożе Boha bojuczyś, najby duże ludej ne obderały; owszem powynnib dohladaty, szoby ditwora po szkołach dobre uczyłaś — todi Hospod' Boh im pomoże swoich ditéj wospytuwaty. Takym panam ta swiasczennykam ludeb wiryły, jakoże takym, kotry nedurno z nymy oden chlib jidiat. Tymczasom ne spereczajmoś z Lachamy pro teje, czy stolyceju but Warszawa, czy Kyjiw, czy Wilno? abo prote czy Korola, czy Het'mana, czy hromadźkoi starszyny budem słuchaty? Persze lude dobri, treba pojednatyś meży soboju, szob nebuło spereczki nawit z toju chytroju żydowoju : najbyi wona po misteczkach woroham ne szpiguwała, ałe za naszoju prawdoju stojoła. A poky szczo, my swoich ditok wyuczymo ruśkoi kolady, ta ruśkych szczedriwok, budem mołytysia Bohu i Swiatoji Bohorodyci, szob dały nam sczasływo pidzymuwaty z ditoczkamy ta z chudoboju. Nechaj sobi diametry peremirujut grunty, widdiliajuczy hromadźke wid pańskoho : kołyś nastane prawdywa wola, todi nebude swarky meży szlachtoju ta mużykamy — bo wsi pidemo byty worohiw tryklatych, szo nas porіznyly taj rozwodiat meży soboju, aby korystat' samim iz naszoho durnoho rozumu. Jak Boh dast' doczekajemo wesny, todi zaśpiwajemo wesełych weśnianok taj zaorem utiażky u pruhy naszu ridniu zemlu, szo u nij hnyjut kosty batkiw naszych, kotori połahły za wolu taj za *prawdywu wiru Prawosławnu!* Zaćwitut sadky zazelenijut lisy po wsij Ukraini — matery łyszatsia doma hradky kopaty, ditej małych dohladaty; chłopci pożenut koni w stepach pasty, abo w dubyni; ta zaśpiwajut zsumnych kozackich piseń, takich harnych, szob aż dziwczata zdywuwałyś deto wony takich wyuczyłysia? A czołowiky zasijawszy jarynu, wyhostrat kosy ta dożydat ymut szoby trawyczka blisze pidrosła do sinokosu. Tymczasom z pomeży naroda, abo Hospod' zna z widky ustane otaman swiatoi woli, kotoryj nas wsich powede na worohiw naszych. Żnywa pryśpijut, pidemo żaty ta hrabkuwaty, szczośmo płaczuczy posijały — Boża syła bude z namy taj pomoże nam wymesty wseńke czuże smittia z naszoho podwirja. Poztiahajemo sino w kopyci, powiażem paszniu w snopy taj budem wozyty chlib u kłuni. Pany wtojczas opamniatajutsia szczyryszi popy zchameniatsia, prystanut' pid choruhwu Swiatoho Archystratyha Mychaiła. Woseny kożnomu szczyromu kozakowy dadut' harnyj kawałok gruntu, posijemo sobi choroszeńku ozymynu na swoim taky poli; bo wże ne zbawyt moskowśka sarana, ani hyrża nimećka Tohdy to sprawdi sobi zahulajemo na woli ta serdeczno pobratajemoś iz naszymy susidamy — Proszczawajte lude dobri! Pomożу Hospody perebuty Pyłypiwku ta doczekaty hołodnoi kuti a potomu Wodochreszczy i Jordanu. Amiń.

BIBLIOTH: UNIV: JAGELLONICAE

Paryż. — Drukarnia L. Martinet, ulica Mignon, 2